

Czy kojarzy się nauka nowoczesna w kolapsie metafizycznym?

Legenda chce tak, żebyśmy żeby zawdzięczali powstanie teorii grawitacyjnej jabłku, które wybrało sobie paść prawie na głowę pana Newtona. Bezsporne jest, iż prawie on jest twórcą tej teorii. Jak jednakże owa teoria urodziła się w jego głowie, jest bardzo mniej jasne. Zwykle sądzi się, iż poprzez jakąś intuicję genialną (upadek jabłka niewytłaczającą) z obserwacji Keplera i zakonów Galileigo. Długo jednak pozostało obok uwagi inne, nie tylko możliwe, ale też dosyć prawdopodobne źródło inspiracji Newtonowej.

Tym była nauka Jakoba Boehma (cca 1570-1624), pochodzeniem szewca ze Zgorzelca, więc Łużyczanina, o trzech pryncypach uniwersalnych, która prawie w połowie 17. wieku doszła w świecie ówczesnym nieczekanego odgłosu, w pierwszym rzędzie w Holandii i w Anglii.¹ Jest udowodnione, że przyjaciel Newtona William Lawes dokładnie na tego Niemca zwracał Newtonowi uwagę, jeżeli jednak Newton na koniec jego utwory przeczytał, nie możemy z pewnością powiedzieć.² Więc jaka to była nauka a w czym mogła Newtona inspirować? Jak zdołał o połowę wieku starszy myśliciel spekulatywny, dodatkowo bez wykształcenia uniwersyteckiego, wpłynąć na światowego naukowca nr 1? Jak była nauka, która w ogóle nie zajmuje się przyrodą, zdolna stać się fundamentem nauki o przyrodzie? Dlatego musimy najpierw naszkicować osnowy systemu theosoficznego Boehmego.

Boehmego nauka nie jest całkowicie jednolita. Rosnęła ona w ciągu lat, jak ów autodydakta publikował³ następne i następne książki a jest bardzo daleko każdemu systemowi „szkolnemu”. Wolano by się powiedzieć, iż sprzeciwia się niemal każdemu podjęciu teoretycznemu. Tutaj zaprezentowana interpretacja opiera się przede wszystkim o trzecią książkę Boehmego *Vom dreifachen Leben des Menschens* (O potrójnym życiu człowieka), ale bierze pod uwagę też kolejne spisy Boehmego.

Podstawą bóstwa a toteż i świata, który w podejściu Boehmego nie jest osobiste rozróżniony od Boga, jest *nicość*, dla której nachodzi Boehme swoje słowo, *Ungrund*, więc „Bezdenno”; chociaż z względem na konteksty Boehmego nie zupełnie ustaloną terminologię, może też jak *Bezistota*. Owe „Bezdenno” gwałci dzięki swojemu wypróżnieniu absolutnym pożądaniem, absolutną żądzą za Niczym (*Etwas*, później też *Ichts*). Nie mogą jednakże nigdzie poza siebie swoją żądzą zaspokoić (bo jest absolutem pierwotnym) sięga więc nijak w siebie i patrzy/stara się⁴ złapać samo siebie. Ten pierwszy krok siebiepójęcia, a tym też zjęstnienia w Coś (bo tylko Coś jest zdolne do pojęcia i złapania) zakłada tzw. Boehmego Pierwszy pryncyp. Pryncypy

- 1 Tłumaczenia pierwszych krótkich spisów Boehmego pojawiły się w Londynie już r.1645 i do r.1664 zostały opublikowane w Anglii – z wyjątkiem trzech krótkich omówień – wszystkie. Po lecie 1654 osiągnęły tam wielkiej popularności przede wszystkim u tzw. Platoników Cambridgejskich (John Poradge, Jane Leade i dr.) a pozostały po długi czas stabilnym składnikiem tradycji filozoficznej insularnej.
- 2 Wiemy pewnie, iż Boehmego czytał William Lawes, przyjaciel Newtona i rzekomo lekturę ową do Newtona też zalecał, zapytanie jednakże pozostaje otwarte. Spójrz t. Hornhouse Stephen: *Issac Newton and Jacob Boehme*, in: *Philosophia* 2, Belgrad 1937, oraz też Poppe, Kurt: *Über den Ursprung der Gravitationslehre. Jakob Boehme-Henry Moore-Isaac Newton.*, in: *Die Drei* (34). *Zeitschrift f. Anthroposophie u. Dreigliederung*, Stuttgart 1964
- 3 Ścisłej — nie publikował — jego książki były przepisywane; Boehme wszedł w znajomość niejako mimo woli, tak, że część jego pisarstwa dostała się w ręce pewnemu uczonemu urodzonemu panowi, a ten natychmiast kazał przepisać ją i porozsyłać w zakresie koła „pokrewnych duszy”. Dla takich adresatów pisał pak Boehme wszystkie następne prace.

Członkowie podobnych zespołów trzymali się zacisze. W tych czasach, w okresie intensywnego konfesyonalizmu, gdyż Wojna trzydziestoletnia już była za drzwiami, nie było wskazane pokazywać publicznie jakkolwiek autonomię heterodoksną. Boehme wystąpił publicznie z swoim głosem dopiero w 1624 roku .

Boehmego są jednakże praktycznie tak samo absolutne, jak Absolut sam o sobie, a więc też zgęstnienie/zmaterializowanie, którego się ty osiągnie, jest absolutne. Przedstawiony poprzez Boehmego ten proces sprawia wrażenie, jak by dział się on raczej w nieskończonej ilości kroków czym niejakim aktem jednokrotnym, ale to nic nie zmienia na pojęciu absolutnego i absolutnie ogarniającego (Fasslich) pryncypu, który ze samego tła ciągle ciągnie sam k siebie, jest dośrodkowy, centripetalny, ciągle domagający się utwierdzenia przez samego siebie, a to do tej miary, iż poczynna sam sobie przeszkadzać – jest więc „obiektywny”, a tym staje się pryncypem ciemnym.

Będąc pryncypem absolutnym, nic właściwie nie przeszkadza temu, żeby się też absolutnie przeprowadził, żeby doszło do zupełnej obiektywizacji i materializacji uniwersum, do jego kontrakcji do jedynego punktu. Do tego jednak nie dojdzie, bo pryncyp ten w pewnym momencie zkolabuje. (uwaga: związki czasowe nie mają tutaj nijakiego miejsca, wszystko przebiega naturalnie poza czasem, całkowicie na poziomie metafizycznym; również nie podoba się, że by ów „moment” powstania przeciwnego pryncypu, tzw. Drugiego pryncypu⁵ był określony poprzez jakąś miarę albo stosunek sił; po prostu dlatego, że oprócz Pierwszego pryncypu nie egzystuje nic, tylko nicność pierwotna, a nie ma więc niczego, z czym mógł by się on pomierzyć.)

Drugi pryncyp, choć całkowicie przeciwny pierwszemu – jest on pryncyp absolutnego wyjawienia, siebie-objawienia, pryncyp centrifugalny, pryncyp otwartości i światła – powstaje niejako „z tła” pierwszego pryncypu, jak jego rewersja i niezbędny komplement. Jest jednak tutaj subtelna różnica naprzeciwko podobnym systemom znanym na przykład z hellenistycznej (albo też innej) gnozy. W starych systemach religijno-filozoficznych większość⁴ powstawiają bóstwa albo boskie emanacje zaraz w dwójkach, „szyzygiach” a ogólna równowaga kosmiczna nie jest tak zbyt długo naruszona. To jest całkowicie logiczna pretensja, bo w antyce hellenistycznej kosmos ogląda się zawsze jak coś doskonale a jego upadek jest spowodowany dopiero przez jakiś przeciwny, choć fatalny błąd pojawiający się tylko w późnym stadium jego rozwoju, jednakże przed pozostaniem realnego, materialnego świata, więc ogólna ewolucja realnego świata, która poczynna się dopiero po tym, niesie już owo naruszenie w sobie. u Boehmego przeciwnie temu przebiegnie najpierw proces multifikacyjny i amplifikacyjny w każdym pryncypie, a to powoduje ten fakt, że pryncypy ściągają się dopiero w świecie realnym – nie w świecie idei i archetypów, a w nim staczą swoją walkę, przechodzą przez swój „proces”, który jest tak jednakowo też procesem całego wszechświata, a – owszem też procesem samego bóstwa.. W myśli Boehmego zlewa się tak Bóg, kosmos i realnie zaznawany świat.⁶

Tutaj objawia się pierwszy moment, w którym pojawia się w myśli Boehmego pojęcie kolapsu: w tym, że jeden pryncyp nie jest zdolny objąć i wyrazić całe uniwersum. Boehmego pierwszy pryncyp pokusi się wprawdzie o to, lecz, runa się do siebie, imploduje. Poprzez reakcje powstaje pryncyp zupełnie przeciwny.⁷

4 Owe „patrzeć” NIE JEST tutaj TYLKO wyrażenie metaforyczne dla woli! Egzystuje opis wariantowy całego procesu u Boehmego, który się pojawia głównie w dziele Vierzig Fragen um der Seele (a w jego komplemente zatytułowanym "Das Umbgewandte Auge") a sporadycznie i w drugich pracach, a który mówi, iż pierwotne (nie)bóstwo, tytułowane też Das Auge des Ungrundes – nieco jak „Patrzenie bezdenne” wpatrzy się w siebie i doświadczy siebie jak pewne zwierciadło.

5 Boehme rachuje: : "Das erste..., das andere_(a das dritte) Principium

6 I też człowiek. – Ten zostaje zupełnie według tradycji alchemistycznej pola Boehmego pojmowany jak mikrokosmos. Wnętrze człowieka, jego ewolucja spirytualna, jest prawie tym najważniejszym polem, gdzie odbywa się ten uniwersalny proces.

7 Pozostaje owszem jeszcze jedna możliwość, jak wyjaśnić powstanie takiego drugiego pryncypu – jest to jednakże pojaśnienie teleologiczne: Jeżeli miało być umożliwione powstanie świata, nie mogło być uniwersum opanowane przez jedyny pryncyp, który by z niego stworzył jakiś „absolut na odwrót”.

Gdyż porównamy tę naukę Boehmego z teorią Newtona, widzimy bardzo jasne powiązanie. Newtonowi jednakże wystarczył jeden pryncyp – opowiadający Boehmego pierwszemu pryncypowi, który zdążył spętać teoretycznie pryncypem akcji i reakcji, żeby ten nie przekroczył swe między i nie podał siebie na zgubę kolapsu. Newton tak przestał wymagać dla swojej teorii drugi, duchowy pryncyp, równoważący materialne siły – a tym założył nowoczesną naukę. I nauka założona na pryncypie grawitacji musi być jednoznacznie a niedialektycznie deterministyczna. Gdybyśmy wzięli pod uwagę możliwość myśleć niejaki pryncyp w sensie odnośnika 7, jest możliwe, że by uniwersum tak pojmowane wyglądało inaczej.

Rozpatrzmy też, iż Newtonowska grawitacja objaśnia ruch w już obecnym wszechświecie, nie jego powstanie. W jego punkcie by uczeni epoki Newtona niewątpliwie jeszcze uczciwie pokazywali na niewidocznego Twórcę. Oraz wspomnimy, jak nie bardzo późnej, gdyż w dalszych generacjach doszli do słowa prawdziwi przedstawiciele oświecenia, zapanowało obecne pragnienie zapoznać ten moment zero, gdyż Pierwszy poruszacz (chyba już nie Stwórca) po pierwszy a zaraz ostatni raz zaangażował, a przez ów pierwszy stos rozegrał ten ogromny koncert ciosów kul elastycznych. Newton obejście się bez następnego pryncypu, ale w zasadzie go przypuszcza – jest nim rozstannosc przestrzeniowa: Gdyż już ciała materialne istnieją i mają pewną energię potencjalną i moment, może rozpocząć funkcjonować teatr fizyki mechanicznej. A my już dzisiaj też wiemy, iż w warunkach ekstremnych (na przykład takich, jakie by były bliskie owemu „punktu zero”) nie funkcjonuje.

I następna konsekwencja: Możemy wstawić zapytanie, jak cały ten cyrk się skończy? W ujęciu mechanistycznym będzie musiał wstąpić mu w drogę Bóg jak jakiś policjant a wszystko sztucznie ukończyć. A jeżeli nie jest nikt taki...? Wszystko się będzie toczyć dalej. A jak świat się będzie toczył dalej, tak i ludzkość będzie dalej wyrabiać, produkować, panować, konsumować, wyrzucać – bo to wszystko jest dane przez „mechanizmy targowe”. Ruch mechanizmu bowiem nie kończy się nigdy, nie zna pryncypu sprzężenia zwrotnego.⁸

Tym przychodzimy k podstawowemu punktu: życie (i dla celów tego artykułu możemy przyjmować też „życie” na poziomie mechanicznym) potrzebuje dla swojego pomyslnego przebiegu śmierć. Do tej dochodzi, według obserwacji elementarnej, dzięki dwom rodzajom przyczyn: Przyczynom zewnętrznym – więc tak, że organizm coś zżre, oraz (mniej często) przyczynom wewnętrznym. Gdyż to aplikujemy na świat w jego zarysie mechanicznym, może wszystko skończyć lub przez ingerencję Boga, który tak wymierzy światu początek i koniec jego drogi; sens takiego świata jest więc dany przez naradę Boga, co jest teoria, z którą byle zadowolone całe generacje naszych (nie niewykształconych!) poprzedników. Druga możliwość jest rzeczywistość ciekawsza i occamowsce sądzącym myślicielom modernym milejsza. Jest nią wewnętrzny kolaps świata, a – ponieważ mówimy o świecie mechanicznym – musi on dosięgnąć i owe „niemiłane” pryncypy mechaniczne, które powinny w pewnym punkcie przestać obowiązywać. Nie wiem, jeżeli nie znaleźliśmy już taki pryncyp w postaci teorii relatywności. Taki kolaps więc determinuje między systemu, nie potrzebując k temu niejakiemu dalszemu określeniu zewnętrznego, Kolaps, możliwość spontanicznego ograniczenia/ukończenia procesu/systemu jest więc bardzo pożyteczna rzecz.

stawi się jednak zapytanie, czy by był nastąpił taki masowy rozwój naukotechniki, jaki przeżyła cywilizacja zachodnia podczas ostatnich trzech wieków, gdyby naukowcy byli konstruowali swe teorii i narzędzia z owym „metafizycznymi dreszczami w plecach”,

8 Na pojaśnienie: Sprzężenie zwrotne może się zrealizować czysto mechanicznie. (Zegar albo już wahadło są przykładami elementarnymi.) Problem jest, czy jest możliwe, żeby take urządzenie powstało, lub się wytworzyło spontanicznie. Więc jeżeli istnieje zegar, który się sam złożył, albo serce, które rozpoczęło spontanie bić. A też jeżeli jest w „języku” mechaniki w ogóle wypowiedzialny ów cel, stan finalny, który ma być wynikiem pomyslnie aplikowanego sprzężenia zwrotnego. A to są już problemy znacznie trudniejsze.

ze **świadomością**, że nie jakiś podstarzały Pan Bóg, ale „sama przyroda”, jak mówiono często w owych czasach – może pociągnąć sznurek – i wszystko się rozleci. Optymizm historyczny **mężów Oświecenia**, jakkolwiek był on krótkowzroczny, był dla tego oczywiście **życzliwszym i przyjaźniejszym środowiskiem**.

Napisane 30. lipca 2010

Tłumaczenie polskie dokończone 5. marca 2024